

Solidarność



BIULETYN INFORMACYJNY

118 10.04.89.

"W konflikcie między władzą a ludem - rację ma zawsze lud"

JAN PAWEŁ II

WYBORY

CHLOR

Na przekór coraz to nowym trudnościom, mimo stale odnawiających się podejrzeń i niechęci, strony negocjujące przy "okrągłym stole" czynią zmierną ku jakiemś porozumieniu. Jeśli zostanie ono zawarte, a coraz więcej wskazuje na to, że jednak tak, to już w pierwszej połowie czerwca odbędzie się wybory do Sejmu i Senatu. Wybory, które można nazwać quasi-demokratycznymi, bowiem generalny układ sił w przyszłym parlamencie został już ustalony: koalicja rządowa otrzyma w nim 65% mandatów, natomiast o pozostałych 35% może się ubiegać każdy, kto zdobędzie pisemne poparcie pewnej znaczącej grupy obywateli /jak dużej - jeszcze nie ustalono/. Natomiast Senat, restytuowany po prawie 40 latach, zostanie już wybrany w sposób całkowicie demokratyczny, chociaż do tej pory bardzo niejasno rysują się jego kompetencje.

Ten wyborczy układ może budzić liczne zastrzeżenia, ale z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że jest on swoistym ewenementem tak w dziejach instytucji totalitarnych, jak i demokratycznych. Pomijając już niejasności związane z kompetencjami Senatu, w przyszłości najprawdopodobniej będziemy mieli do czynienia z Sejmem, w którym 65% mandatów faktycznie będzie pochodziło z nominacji, natomiast 35% z wolnych wyborów obywateli. Inną ciekawostką tego systemu jest fakt, że w przyszłym parlamencie partia, która przez 40 lat rządziła w sposób jedynowładczy będzie miała większość, ale nie sama, lecz w koalicji z tzw. stron-

ciąg dalszy na s. 2

Chlor - gaz o barwie żółtozielonej, cięższy od powietrza. Łatwo rozpuszcza się w wilgotnych błonach śluzowych tworząc silnie żrący kwas chlorowodorowy /solny/. Najwyższe dopuszczalne stężenie chloru w powietrzu wynosi 0,001 mg w litrze. Działa drażniąco na błony śluzowe dróg oddechowych, powoduje kaszel i duszność. Przy dużym stężeniu może nastąpić kuraś głowni, toksyczny obrzęk płuc i zatrzymanie akcji serca.

Przecież to mogła być ostatnia noc całej mojej rodziny - mówi Teresa, matka Tomka, Basi i Karoliny. - Mieszkam zaledwie kilkaset metrów od tego miejsca, na parterze. O katastrofie dowiedziałam się dopiero z radia, osiem godzin po wypadku. Myślałam, że oszaleję, mąż w pracy, 9-letni Tomek w szkole, Basia i Karolina ze mną w domu. Zupełnie nie wiedziałam, co robić? Brac dziewczynki i biec po Tomka, zostawić je w domu i sama zabrać ze szkoły dzieciaka... Przecież gdybym wiedziała wcześniej, nie wysłałabym go do szkoły. Na szczęście teściowa dowiedziała się wcześniej i udało jej się przedostać przez ten kordon. Zabrała dziewczynki do siebie, a ja pobiegłam do szkoły. W takiej sytuacji - proszę pani - najgorzszą jest ta bezradność. Drugi raz w życiu poczułam się taka bezsilna.

Pierwszy raz - po Czarnobylu. Byłam wtedy w ciąży, miała się urodzić Karolina. Wtedy też podano komunikat z opóźnieniem. Po dwudziestej budziłam dzieci i razem z mężem taszczyliśmy je do przychodni. A potem, po tem to już tylko czekałam - czy dziecko urodzi się zdrowe. Jeszcze teraz patrzę

ciąg dalszy na s. 4



Wydawnictwo Prasowe
„REPUBLICA”
oferuje druk biuletynów,
ulotek, plakatów itp.
po niskich cenach.
Zamówienia prosimy składać
za pośrednictwem kolportażu.

nictwami sojusznicznymi. A w sytuacji, gdy staną się one "języczkiem w wagi", ich lojalność i zdolność do przewrótów mogą zostać wystawione na ciężką próbę. Wszystko może się zdarzyć. Dlatego obóz władzy tak usilnie zabiega przy "okrągłym stole" o instytucję prezydenta wyposażonego w ogromne kompetencje: między innymi w prawo anulowania ustaw sejmowych i wydawania dekretów z mocą ustawy. Istotą tego quasi-demokratycznego układu ma więc być skomplikowany, w tej chwili jeszcze nie do końca znany układ kompetencji rozłożonych na Sejm, Senat i prezydenta. Układ, który może być demokratyczny i prowadzić do uspołecznienia procesu powstawania ustaw, ale który może być również totalitarny w momencie, gdy prezydent rozwiąże Sejm i Senat wprowadzając jednocześnie stan wyjątkowy.

Bardzo wiele zależy od tego, jaka będzie opozycja w przyszłym Sejmie. Musi być silna, siłą swego autorytetu i obywatelskiego poparcia - wtedy zmniejszy się prawdopodobieństwo rozwiązań najmniej pozytywnych z punktu widzenia interesu społecznego. A zdobyć takiej pozycji wcale nie będzie łatwo. Komuniści licząc na swój wyszkolony aparat organizacyjny, na nieprzepracowanie opozycji, na jej słabość w prowincjonalnych okręgach wyborczych, na społeczną apatię, pragnąc pozbawić ją przynajmniej części z owych 35% wolnych mandatów. Jerzy Urban będąc niedawno w USA już teraz zgłosił nieoficjalnie swoją kandydaturę na posła do Sejmu z puli "wolnomandatowej". Można to uważać za żart, ale również za symptom dużej pewności siebie.

Nie można dopuścić, by opozycja wskutek niedowładu i indolencji przegrała wybory nawet o te 35% mandatów. Tutaj nawet nieznaczna ilośćowa przewaga będzie porażką. Dotyczy to w równym stopniu wyborów do Senatu.

Dlatego konieczne jest natychmiastowe zorganizowanie się środowisk skupionych wokół "Solidarności", wypracowanie jakiejś jednolitej koncepcji prowadzenia kampanii wyborczej. Stefan Bratkowski uważa nawet, że opozycja powinna zgłaszać na listy wyborcze tylko po jednym kandydacie na jedno miejsce, by nie trwonić własnych i tak wątpliwych sił. Jedynie manifestacja autentycznej, społecznej "solidarności" może osłabić orga-

Komunikat.

● Informujemy, że PKW NSZZ "Solidarność" rozpoczyna stałą dykturę w salce nr 8 przy kościele św. Rocha /wejście od strony Veritasu/. Będą one prowadzone w każdą środę i sobotę w godzinach 17-19.

● Na spotkaniu w dniu 18 marca RKW NSZZ "Solidarność" Białystok dokooptowała do swego składu Jana Zambrzyckiego. Przypominamy pełny skład RKW; S. Marczuk - przewodniczący, S. Gościński, J. Jemiołkowski, H. Łupiński, K. Kruszkowski, K. Paliński, J. Rybnik, A. Sypytkowski, E. Pankiewicz, R. Tyszkiewicz - rzecznik prasowy, A. Waluda, R. Wilk, J. Zambrzycki.

● 19 marca odbyło się spotkanie RKW NSZZ "Solidarność" Region Białystok z przedstawicielami jawnych zakładowych struktur związkowych. Uczestniczyło w nim ponad 60 osób. Dyskutowano na temat programu regionalnej "Solidarności". Najwięcej kontrowersji wzbudził pozastatutowy charakter RKW. Zdecydowanie jednak dominował pogląd o odłożeniu spraw statutowych do momentu zalegalizowania związku i przeprowadzenia demokratycznych wyborów. Następnie omawiano sprawy związane z powołaniem tymczasowego Zarządu Regionu. Na propozycję o sali przegłosowano wnioski o niepowoływaniu tego ciała i udzieleniu pełnego poparcia Regionalnej Komisji Wykonawczej.

● 4.03.89. rozpoczął jawne działania Komitet Organizacyjny NSZZ "Solidarność" w Białostockim Kombinacie Budowlanym. Liczy on 10 osób i reprezentuje 137 członków.

● 11.03. odbyło się zebranie Komitetu Organizacyjnego NSZZ "Solidarność" w Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej Oddziału I w Białymstoku. 21-osobowemu Komitetowi przewodniczył Ryszard Stulgis.

● 27.02. rozpoczął działalność Komitet Założycielski NSZZ "Solidarność" w ZETO Białystok.

● 21.02. rozpoczęła działalność Komisja Organizacyjna NSZZ "Solidarność" w Przedsiębiorstwie Hurtu Spożywczego. Przewodniczy Andrzej Jakubowski.

● 2.03. Tymczasowa Komisja Zakładowa NSZZ "Solidarność" przy Politechnice Białostockiej poinformowała rektora tej uczelni o podjęciu prac organizacyjnych zmierzających do przygotowania związku do wznowienia działalności statutowej.

ciąg dalszy na s.10

POWSTAJE SOLIDARNOŚĆ

Na temat strajku w PGR Krynki nie mieliśmy zbyt wiele informacji, a te, które do nas dotarły, bardzo szybko musieliśmy sweryfikować. Białostocka prasa pisała o astronomicznych zadaniach finansowych strajkującej załogi, ale już na miejscu okazało się, że są to "rewelacje" wyssane z palca. Żaden dziennikarz nie pojawił się na terenie okupowanego zakładu. Od kogo czerpali informacje?... Trudno powiedzieć.

W piątek rano /24.03/ wyciągnął mnie z Łódzka przewodniczący RKW NSZZ "Solidarność" Regionu Białystok Stanisław Marczuk.

- W Krynkach strajkują już dziewięć dni i jeżeli nikt z nimi nie będzie negocjować, gotowi są zostać na święta.

Kilka dni wcześniej rozmawialiśmy na ten temat z białostockim wojewodą. Protestem specjalnie się nie przejmował.

- PGR nastawiony jest przede wszystkim na produkcję roślinną, w polu jeszcze nie trzeba wychodzić, a żywy inwentarz jest karmiony - nie niepokoił się.

Ale wtedy był dopiero szwarcy dzień strajku. W Wielki Piątek sytuacja przedstawiała się już o wiele dramatyczniej. Zaprawione słońce należało już po świętach wysiewać.

W drodze do Krynka zabieramy ze sobą duszpasterza ludzi pracy, ks. Wojciecha oraz pracowników, dr. Srockiego i H. Zdzienickiego. O godz. 11 meldujemy się przed bramą pegeeru.

Na bramie strajkujący pracownicy wywiesili biało-czerwone flagi, a na ogrodzeniu strajkowe hasła. I to one wywołują w naszym gronie największe zdziwienie. Żadne z nich bowiem nie wspomina o podwyżkach płac. Najczęściej natomiast pojawia się napis "Precz z autarchią". Nie wydaje się, aby to pojęcie dotyczące dyktatorskich rządów było wcześniej powszechnie znane wśród załogi. Teraz jednak ono jest najważniejsze, kluczem literami zdecydowanie wyższą się ponad inne.

Robotnicy witają nas oklaskami i okrzykami "Witamy naszych gości". Skandują: "so-li-dar-ność". Ale nie jest to strajk zorganizowany przez nasz związek. Do tej pory nie ujawnił się w Krynkach. Do tej pory...

W niewielkim pomieszczeniu komitetu strajkowego panuje niesamowity tłok. Ludzie wchodzi i wychodzi, niektórzy dzielą się uwagami na temat

akcji protekcyjnej, inni gdzieś telefonują. Witamy się z przewodniczącym komitetu strajkowego, Stanisławem Palaczem. On i Józef Marciniuk, długoletni pracownik pegeeru, a w 1980 roku przewodniczący zakładowej "Solidarności", kierują akcją protestacyjną. Wciąż jednak "Solidarność" w jakimś sposób jest tu obecna.

- Z reaktywowaniem związku chciałem poczekać do zakończenia strajku - mówi Józef Marciniuk. - Znam apel Wałęsy o zaniechanie strajków do czasu zakończenia obrad przy "okrągłym stole". Nie chciałem w to wszystko mieszać "Solidarności". Z tym strajkiem jednak nie mogliśmy już czekać...

Andrzej Majkut w 1980 był studentem Politechniki Poznańskiej i członkiem NZS-u. Do Krynka przyjechał rok temu skuszony perspektywą otrzymania mieszkania. W czasie strajku pełnił funkcję rzecznika załogi.

- Nam już nie chodzi o pieniądze - przedstawia sytuację konfliktową. - Rzeczywiście na samym początku podnosiliśmy problem podwyżki płac, ale kiedy dyrektor powiedział, że przedsięwziętych tu szańcem, niż on da nam choćby złotówkę, dopiero to tak bardzo wzburzyło ludzi. Chociaż właściwie tego należało się po nim spodziewać. On traktuje tu ludzi wyłącznie jak siłę roboczą, nie liczy się z nikim i z niczym. Razem z zastępcą i głównym księgowym urządzili tu sobie prywatny folwark. Bez konsultacji z radą pracowniczą i związkiem zawodowym dzielili pieniądze. Teraz nalicyli sobie premie. To są astronomiczne sumy. Stąd też nasz główny postulat - odwołanie Janusza Baci ze stanowiska dyrektora przedsiębiorstwa, a do czasu rozstrzygnięcia konkursu objęcie tego stanowiska przez naszego kandydata. I od tego nie możemy odstąpić. Albo on, albo my. Jeśli Bacia wróci do zakładu, to nas wszystkich wykończy. Przez dziewięć dni nikt z nami nie chciał rozmawiać. Wicewojewoda Słarski nie chce uznać komitetu strajkowego i przystąpić z nim do negocjacji, choć za usunięciem dyrektora są wszyscy, nawet POP, a rada pracownicza przekazała swoje kompetencje komitetowi strajkowemu - kończy.

W trakcie rozmowy nadchodzi teleks: "W związku z brakiem konstruktywnej woli rady pracowniczej i nielegalnego komitetu strajkowego /.../ zamierzam podjąć działania w kierunku likwidacji przedsiębiorstwa, o ile w ciągu

ciąg dalszy na s. 5

CHLOR

na nią z niepokojem i lękiem. Przecież nie wiem, czy za parę lat coś nie wyjdzie...

Nie wiem. Nie wiem, czy po takich doświadczeniach, ze świadomością, że ludzkie życie jest tak lekceważone, będą mogła kiedykolwiek w tym kraju poczuć się bezpieczna. Mnie nie chodzi o mnie - jestem matką i myślę o dzieciach...

- Tym razem uniknęliśmy katastrofy. - Cóż z tego, skoro po tych samych torach w dalszym ciągu jeżdżą podobne cysterny. Jedynie co zrobiono, to zmniejszono ich szybkość. A przecież to wcale nie znaczy, że jeżdżą bezpiecznie!

Rozmawiałam z wieloma kobietami, czują i myślą podobnie. Trudno się dziwić zdenerwowaniu i zaniepokojeniu. Pociągi z niebezpiecznymi ładunkami jeżdżą po torach, które od 1985 roku przeznaczone są do remontu - jak określają to kolejarze - głównego. Przez środek 250-tysięcznej aglomeracji po torach nie nadających się do eksploatacji, przewożone są tego typu ładunki, bo nie ma obwodnicy.

Wypadek wydarzył się między drugą a trzecią w nocy 9 marca, a pierwsza komunikaty o grożącym niebezpieczeństwie podano dopiero o jedenastej. Przy tak ogromnym zagrożeniu nie tylko zdrowia, ale przede wszystkim życia - trzeba ośmiu godzin, żeby ktoś podjął decyzję o poinformowaniu mieszkańców. Gdzie my żyjemy?! Toż plebiskona mieszkające w buszu korzystając z tam-tamów, szybciej komunikują się ze sobą.

U nas natomiast w każdym większym zakładzie zatrudniony jest taki "człowiek od niczego". W nomenklaturze urzędniczej określany bywa inspektorem lub instruktorem do spraw obrony cywilnej. Facet taki siedzi za opancerzonymi drzwiami, w pokoju z zakratowanymi oknami, obok szafy pancernej i wykonuje niezwykle tajne prace, których efektem jest poufny elaborat do dyrektora w sprawie umieszczenia tablic: "droga ewakuacji" lub też tajny plan rozbrojenia ludności w razie ... no właśnie, w razie czego?

Na torach leżą wykołejone cysterny z płynnym chlorem, który w każdej chwili może się zacząć ulatniać. Może to spowodować śmierć kilkudziesięciu tysięcy osób. Strefa śmierci - według danych szacunkowych - może objąć obszar 200 kilometrów kwadratowych. Byłaby to strefa zaniku wsze-

kiego życia biologicznego. Tego typu zagrożenie pod względem strat ludzkich można porównać ze skażeniem powstałym po wybuchu atomowym. I nie jest to przesada ani nadużycie. Jeden litr chloru ciekłego daje 463 litry chloru gazowego. Każda z cystern zawierająca 50 ton ciekłego chloru.

Gdzie są ci odpowiedzialni pracownicy obrony cywilnej, specjaliści od "rozbrojenia sił i środków"? Może ich krzywdzi, gdy tymczasem oni wykreślali drogi ewakuacji i miejsca, gdzie należy w okolicach ulicy Poleskiej porozwieszać tabliczki!

I na dodatek ta arogancja, saszanie się wojenno-tajnym parawanem, nieudzielanie wyczerpujących wyjaśnień prasie - ileż w tym buty, pewnością siebie i poczucia bezkarności!..

"podjęte zostały niezbędne środki zapobiegawcze/.../. W przypadku zaistnienia wycieku należy jak najszybciej oddalić się z zagrożonego terenu, unikać miejsc nisko położonych, wchodzić na wyższe piętra budynków" /Kurier Podlaski", 9.03.89/. A może z powrotem na drzewa, panie prezydencie, i do tam-tamów?!

"Informuję mieszkańców Białegostoku, że o godz. 2,20 w dniu 10.03.1989r usunięte zostało bezpośrednie zagrożenie zdrowia i życia mieszkańców miasta, związane z wykołojeniem się cystern transportujących chlor"/.../. Podpisał: Prezydent Miasta Zbigniew Zdrojewski.

Czyżby, panie prezydencie? Przecież jeszcze w sobotę 11.03. cysterny stały na stacji w Żedni, zaledwie 20 km od Białegostoku. Odjechały dopiero, jak poinformował "Kurier Podlaski", 14 marca.

Jak zwykle w takich wypadkach powołana zostanie specjalna komisja do zbadania przyczyn, opracuje ona wnioski na tzw. przyszłość. Wnioski, do których nikt nie zajrzy, których nikt nie zrealizuje. Po katastrofie w Czarnobylu też powołano specjalną komisję i to rządowa, która opracowała specjalne zalecenia. Co z tych zaleceń podanych w raporcie zostało wykonane? Dlaczego opracowanie to nie zostało opublikowane?

Pytania, pytania. Wiele pytań bez odpowiedzi...

W lipcu 1987 r. obradowała stała komisja RWPG, która zatwierdziła przepisy dotyczące bezpiecznego przewozu m.in. zużytego paliwa jądrowego kolejowymi i morskimi środkami transportu. /"Rzeczpospolita" 4.07.1987r/.
ciąg dalej na 10a.

POWSTAJE SOLIDARNOŚĆ

ciąg dalszy ze s. 3

za trzech dni nie spotkam się z konstruktywnymi reakcjami ze strony przedsiębiorstwa. Wicewojewoda mgr inż. Julian Siarsyński."

Sytuacja coraz bardziej się zaostrza. Decydujemy, że trzeba działać, ponieważ ludzie są już tak zdeterminowani, że gotowi są rzeczywiście zostać na święta. Po krótkiej naradzie przekazujemy komitetowi strajkowemu następujące propozycje: komitet strajkowy nie przyjmie uprawnień rady pracowniczej, która dzięki temu będzie mogła prowadzić pertraktacje z wojewodą; kto podpisze porozumienie, w końcu i tak wszyscy są tutaj razem, najważniejsze, aby korzystnie zakończyć strajk.

Stanisław Marczuk telefonuje do wicewojewody Siarsyńskiego. Informuje go, że jesteśmy wśród strajkujących i prosi o przybycie. Następuje dłuższa wymiana zdań, po której zapada decyzja; wicewojewoda przyjeżdża na rozmowy z radą pracowniczą. Spotkanie umówiono na godzinę 14.30.

Około godziny 15 sygnałem samochodu ciężarowego zostaje zwołany wiec załogi. Przychoǳą wszyscy z wyjątkiem służb porządkowych; grubo ponad 200 osób, w zdecydowanej większości mężczyźni. Rozpoczyna Andrzej Majkut. Przedstawia nas, mówi, że jesteśmy z regionalnej "Solidarności" i prosi o zabranie głosu S. Marczuka. Przewodniczący RKW przedstawia sytuację w kraju i regionie, mówi o nowopowstałych organizacjach związkowych, przypomina apel Wałęsy.

- Przyjechalіśmy tu po to, aby wam pomóc - dodaje na zakończenie.

Wtedy wydarza się coś, co można porównać jedynie z Sierpniem 80. Mężczyźni zaczynają skandować "solidarność", a ktoś rzuca hasło, aby utworzyć zakładową organizację związkową. Propozycja zostaje przegłosowana. Ludzie wybierają spontanicznie komitet organizacyjny. Jego przewodniczącym zostaje Józef Marciniczyk. Prawie wszyscy strajkujący wpisują się do "Solidarności".

- Dobrze żeście przyjechali, narzeczcie się coś ruszyło - mówi do mnie młoda kobieta.

Zabiera jeszcze głos ks. Wojciech. Mówi o apokryficznej jedności załogi, przypomina, że dziś Wielki Piątek i rozpoczyna modlitwę "Ojciec nasz..."

Przechadzam się po terenie pogrzebu. Panują tu wzorowy porządek. W awanboku ustawiono ciężarówkę i

maszyny rolnicze. w przedsiębiorstwie nie ma zbyt wielu pomieszczeń pod dachem. Ludzie koczują więc w kabinach samochodów, traktorów, kombajnów. Na przednich szybach wystawione podstawowe produkty spożywcze. Żywność donoszą kobiety, te, które mają małe dzieci zwalniane są na noc do domów. Należy podziwiać determinację tych ludzi. Koczowanie przez tyle czasu, praktycznie pod gołym niebem, o tej porze roku nie należy do najprzyjemniejszych.

Obrazy z wicewojewodą i innymi przedstawicielami organu założycielskiego przedsiębiorstwa nie były łatwe. Oprócz rady pracowniczej wzięli w nich udział przedstawiciele załogi i RKW NSZZ "Solidarność". Kilkakrotnie przerywane posiedzenie, zaplanowane wiecami załogi trwało prawie 7 godzin. Najwięcej kontrowersji wywołały kandydatura na stanowisko p.o. dyrektora. Załoga miała swojego kandydata, Włodzimierza Oleksę, wicewojewoda długo upierał się przy dotychczasowym zastępcy Mieczysławie Lewkowiczu. Bardzo przydała się pomoc, co na zakończenie mocno podkreślono, naszych pracowników. Wreszcie kilkakrotnie poprawiana uchwała podpisano około godziny 21.00. Praktycznie wszystkie główne postulaty załogi zostały spełnione. Jednak pozostało pytanie bez odpowiedzi. Komu należało na przedłużaniu strajku i utrzymywaniu w niepewności załogi?

Wszystkie syreny i klaksony samochodowe ogłaszają zakończenie strajku. Ulga, głęboka ulga, że udało się konflikt rozwiązać. Nastroj radości udziela się strajkującym. Na to czekali... Tyle dni...

- Dziewięć razy dwadzieścia cztery - liczy ktoś. To jest dwięście szesnastu godzin. Dobrze, że już się skończyło, czas świętować.

Jeszcze pożegnany wiec. Podjękowanie dla RKW, szczególnie dla prawników. S. Marczuk apeluje o porzucenie chęci zemsty na tych, którzy nie strajkowali. J. Marciniczyk prosi o przygotowanie zakładu do rozpoczęcia po świętach normalnej pracy. Przemawia również nowy dyrektor. Wyraża nadzieję, że zgodnie ze zobowiązaniami załoga nadrobi zaległości produkcyjne. A na zakończenie, oczywiście, wszyscy śpiewają "Jeszcze Polska nie zginęła..."

Jeszcze herbata przed podróżą. Przychoǳą żony strajkujących. U-

ciąg dalszy na s.10

NA JEDNYM WÓZKU

ROZMOWA Z SOKRATEM JANOWICZEM

P.: Wydaje mi się, że o Komitecie Obywatelskim przy przewodniczącym "S", w pracach którego Pan uczestniczy, jest stanowczo za mało informacji. I właśnie taka sytuacja może przyczynić się do powstania wielu nieporozumień - że to jest jakiś parlament, że to firma konkurencyjna do "S" i dla rządu itd. Jak to jest z tym Komitetem? Pytam się, ponieważ w dwóch poważnych pismach niezależnych - "PWA" i "TM" - znalazłem tylko jedną notatkę z początku tego roku.

O.: Tego nie wiedziałem; ta prasa dociera do mnie sporadycznie. W prasie oficjalnej rzeczywiście niewiele jest informacji o Komitecie. Brak informacji z całą pewnością powoduje powstawanie mitów... Chociaż z drugiej strony wsiąwszy, należy pamiętać, że Komitet powstał zaledwie kilka miesięcy temu. Sam nawet nie wiem, ile spotkań Komitetu się odbyło, ponieważ do wzięcia w nim udziału zostałem zaproszony dopiero niedawno i wczoraj uczestniczyłem pierwszy raz w jego obradach, dokładnie jako uczestnik komisji zajmującej się mniejszościami narodowymi w Polsce. Przewodniczącym jej jest Marek Edelman, reprezentant Żydów, zastępcą zaś - Jacek Kuroń, sekretarzem - Grzegorz Kostrzewa. Komisja liczy ze dwudziestu członków. Skład jej nie jest zamknięty, zresztą tak jak i skład całego Komitetu nie jest ściśle zamknięty stałą listą.

P.: Czym jest Komitet Obywatelski?

O.: Społecznym ciałem doradczym, czy też opiniodawczym, przewodniczącym "S" - inaczej nie może być, ponieważ strona solidarnościowo-opozycyjna nie jest wyposażona w żadną władzę faktyczną. Komitet może jedynie proponować organom kierowniczym "S", stawiać diagnozy zleconych mu do przebadania problemów, jak też i inicjować prace programowe.

P.: Czy można nazwać Komitet klubem dyskusyjnym?

O.: Nie, to nie jest klub, ale po prostu zespół ludzi powołanych ogólnie w celu wypracowania p r o j e k t ó w optymalnych decyzji, ocen, analiz, które uwzględni lub nie kierownictwo "S". Komitet w niczym nie decyduje tylko bada, ustala, wnioskuje, doradza. Jego zadaniem jest przepracowywanie jakby sprawczych problemów, najczęściej już mu stawianych. Np. wczoraj stanęła sprawa, czy strona społe-

czna, opozycyjno-solidarnościowa, powinna podpisać ugodę finalną przy okrągłym stole czy też nie.

P.: Jakie argumenty padały przeciwko?

O.: No, spraw było mnóstwo... Powiedzmy, czy jest sens się godzić stronie społecznej na udział w wyborach, czy korzystać z tych 35% miejsc dla niej w nowym sejmie, czy jest sens w ogóle iść na wybory, o których z góry wiadomo, że nie są do wygrania. Następny, również długo omawiany dyalemat - czy godzić się na urząd prezydenta, który byłby wyposażony w szerokie prerogatywy, włącznie z prerogatywami obecnej Rady Państwa. Wiadomo, że nikt ze strony opozycyjno-solidarnościowej nie mógłby zostać prezydentem, czyli i ten element wolności walki tu nie istnieje.

Już wcześniej zdecydowano w kierownictwie "S", że ma być ona wyłącznie związkiem zawodowym i - jak podkreślał Wałęsa - związek nie da się wciągnąć w politykę. "S" nie będzie miała swoich podłów, co nie znaczy bynajmniej, że jakoś rezygnuje z tych 35% poselskich głosów... Te miejsca mogą zająć ludzie reprezentujący niezależne instytucje, organizacje związane z "S".

P.: Napewno będą posłowie należący do "S", ale związku bezpośrednio nie reprezentujący.

O.: No właśnie. Może kandydować na posła - jak rozumiem - np. Bronisław Geremek, ale nie w imieniu "S", tylko innej siły społecznej, po prostu od obywateli. Wstępnie wiadomo, że wybory mają odbyć się albo 4 czerwca, albo w innym terminie, ale nie później niż 11 czerwca, ordynacja wyborcza jest już w przygotowaniu. Ustala się, że jeśli 3 tys. obywateli podpisze, zaakceptuje daną kandydaturę, nie trzeba wówczas poparcia jakiegokolwiek siły zorganizowanej, a organa przedwyborcze zobowiązane są zarejestrować tę kandydaturę. Pozem można będzie zostać więc z poparciem np.

dzielnicy, kandydować będzie można z własnej, osobistej inicjatywy. Czy tak będzie rzeczywiście, zobaczymy.

P.: Chciałbym jeszcze wrócić do sprawy poprzedniej. Otóż nie mogę sobie wyobrazić, by związek zawodowy nie wypowiedział się w sprawach politycznych, to raz, a dwa - dla mnie mówienie o polityce i działanie polityczne to dwie

ciąg dalszy na s. 7

rózne sprawy. Do niedawna przecież propaganda komunistyczna usiłowała przekonać wszystkich o słuszności bzdurnego twierdzenia, według którego kościół jest jakoby organizacją polityczną.

A przecież mało, że ma prawo wypowiedziania się w sprawach publicznych, ale wręcz taki obowiązek. Myślę, że "S" ma podobne takie prawa i obowiązki.

O.: I dlatego pierwszym warunkiem zmian, jakie mają zaistnieć w kraju, jest relegalizacja "S". Bo - jak skrótkowo głosi hasło: Nie ma wolności bez "Solidarności"! Zaistnienie jej ma uruchomić na dużą skalę proces demokratyzacji życia w kraju, oczywiście, wyrwać z marazmu społeczeństwo. Powstana inne organizacje, np. zapadła decyzja o przywróceniu NZS, będą mogły "na wierzach" wychodzić pisma czy jakiegś grupy. Czyli co? Bez przywrócenia "S" nie można mówić poważnie o demokratyzacji, a z kolei bez niej nie ma mowy także o jakiegokolwiek rzeczywistej reformie. Ale, podkreślano wokół okrągłego stołu, mogą rodzić się ogromnie niebezpieczne mity - ludzie z natury są skłonni bowiem do mitomanstwa, ciekawienia na jakiś cud. Okrągły stół niczego tymczasem nie załatwił w sensie rzeczowym, otwiera jedynie pewne możliwości, z których społeczeństwo skorzysta lub nie. Demokratyzacja - podkreślano - jest i musi być sprawą całego narodu i - założmy - jeżeli naród demokratyzacji tej nie zechce, to żaden okrągły stół jej nie przeprowadzi, nie uszczęśliwi na siłę.

P.: Proszę powiedzieć jeszcze o wątpliwościach, jakie padły wczorajszego dnia, o zarzutach o współpracę...

O.: Niektórzy zarzucali Wałęsie głównie, że podpisując umowę przy okrągłym stole "S" podtrzymuje, a raczej ratuje przed zgubą, reżim, który aktualnie jest w Polsce. Jest to oczywiście prawda, ale zarazem i demagogia, ponieważ chodzi tu o państwo, a nie o reżim. Trzeba mianowicie rozróżniać państwo narodu od rządu, który nim rządzi. Wałęsa wczoraj powiedział: Panowie, jak chcecie sobie powalczyć mięśniami, a nie głową, to proszę bardzo... Na sąsiedniej ulicy chodzą patroli milicji i możecie sobie pojeść, porzucać do nich kamieniami, ale co dobrego z tego dla kraju wyniknie?

Przecież idzie o to - podkreślano wczoraj - że ludzi interesuje w zasadzie jedno: Jak dalek żyć!? Wstał wówczas taki człowiek z KPN i powiedział: najpierw niepodległość, a potem dopiero reformy! To nie jest to, bo jeśli brzech pusty, to niepodległość mało kogo w narodzie obchodzi. Wałęsa skomentował to wspaniale: Jeśli

się dowiem, że KPN przejmuję w Polsce władzę, to jeszcze tej samej nocy spakuję walizki i ucieknę. Warunkiem niepodległości jest praca, materialna poługa, a nie rozboj i nędza - dopowiadam od siebie ja.

Miał Wałęsa jeszcze fajną odzywkę. Ostatnio - mówi - otrzymuję pocztówki z Nowego Jorku: Ty tchórz, Lechu Wałęsio. Walcz! Walcz, a nie rozmawiaj! No - mówił - ja im tam się nie dziwię, bo gdybym był na ich miejscu, to pewnie też bym przesyłał takie widokówki. Przecież my nic innego tutaj nie robimy, jak właśnie walczymy, tylko zależy kto i co przez tę walkę rozumie... Czy rzucanie kamieniami, wnoszenie barykad czy raczej myślenie...

Powiedział Wałęsa też: Okrągły stół to nie jest przyjemność, to jest konieczność. Robimy to, co absolutnie konieczne, to, co ma poprawić jakość życia naszego narodu, a sprawą zawsze najważniejszą jest i będzie chleb, bez którego nie ma nic, nie ma i niepodległości.

P.: No dobrze, wszyscy rozumieją, że przy okrągłym stole mają spaść decyzje polityczne...

O.: Muszą spaść, bo okrągły stół jest tym tygrysem, z którego nie da się nikomu zeskoczyć, żadnej ze stron. Nikt nie może wstać i odejść od tego stołu - chyba że samobójca polityczny.

P.: A gdyby jednak tak wstała strona rządowa?

O.: To byłby koniec z tą stroną, z ekipą, która sprawuje władzę... Przecież okrągły stół został na władzach wymuszony, postępującym upadkiem kraju przede wszystkim, na nomenklaturze także wręcz wyeksantelowany przez te władze. Jak wiadomo z komentarzy, Jaruzelski, Siwicki czy Kiszcak, Miodowicz na plenum KC zagrozili podobno podaniem się do dymisji w razie przeciwnych decyzji.

I tak np. urząd prezydenta nie podobna się nie tylko opozycji, ale i nomenklaturze, której znaczenie zmalało.

P.: Mówi się już o kimś na to stanowisko?...

O.: O kandydaturze się nie mówiło, zresztą nie miałyby to najmniejszego sensu; to nie kłopot strony społecznej, tylko władzy. Urząd prezydenta, wybory, nawet okrągły stół - jasne, że to wszystko są kłopoty realizatorskie władzy, bo to ona ostatecznie decyduje: stworzyć czy nie stworzyć nowych warunków w Polsce. Strona opozycyjna przyszła do okrągłego stołu zaproszona i ponieważ poczuwa się do

ciąg dalszy na s. 8

NA JEDNYM WÓZKU

ciąg dalszy ze s 7

odpowiedzialności za losy kraju, narodu, a nie tej władzy, rozumiejąc jednocześnie, że bez porozumienia się nią niczego się nie da zrobić. Tonący okręt ojczyzny wszyscy muszą ratować!

P.: Ale ta władza może znów wykroczyć jakiś numer...

O.: Może, jeśli zabraknie jej rozumu i wyobraźni. Wszystko może... Ale porozumienie przy okrągłym stole musi być zawarte, tu nie ma alternatywy. To porozumienie - oczywiście - nie stanie się żadną gwarancją. Proces przezeń otwarty ta władza może - na własne ryzyko - zahamować. A przecież - taka jest prawda gospodarcza - będzie nam się żyło coraz trudniej, a na poprawę trzeba lat.

P.: Czy mówiono o tym, że ludzie mogą nie wytrzymać?

O.: Ciągłe powtarzano, że grozi nam rewolucja w wymiarze ogólnonarodowej eksplozji, walk ulicznych, dewastacji i samozniszczenia, wybuchu niekontrolowanego, który zostaje bezwzględnie stłumiony przez armię i milicję. Żywioł, pożar, klęska i szok na pokolenia... Głupio myślą ci, którzy uważają iż taki wybuch byłby dla nas zbawienny. Zapominają, że w historii żadna rewolucja żadnemu państwu nic dobrego nie dała.

P.: Wróćmy jeszcze do wyborów. Na przeprowadzenie kampanii wyborczej zostanie bardzo mało czasu.

O.: Tak, czasu mało. Strona społeczna jest słabo przygotowana, nie zorganizowana. I te 35% może okazać się - nawet - sytuacją nie do całkowitego wykorzystania, natomiast strona rządowa - jak zwykle - wejdzie do tej akcji z warty a gotowa. Te wybory jednakże muszą się odbyć w czerwcu, ponieważ na wrzesień przewidziana jest ogólnopolska konferencja partyjna. I jeśli do tego czasu opcja reformatorska we władzy nie wyrobi się ze swoimi zamiarami, to we wrześniu możemy mieć decyzyjnia już z inną ekipą i paleniem okrągłego stołu. Tak więc chodzi o to, by do lata tym procesom nadać pewien bieg, status nieodwracalności. Musimy uczynić wszystko, by zapobiec przewidywanej tragedii!

P.: Ale jak przedstawia się sama procedura? Kiedy mogę wyjść na ulicę ze skrzyńką, wejść na nią i krzyczeć, że uważam się za kandydata na posła? Potrzebuję tylko 3 tys. głosów...

O.: O to martwi się strona rządowa, by strona społeczna mogła tę pro-

cedurę przyjąć.

P.: To w takim razie jest jeszcze mniej czasu...

O.: Ale sejm przecież można zwołać chociażby jutro, aby podjąć stosowne postanowienia, a ja nie pamiętam, by kiedykolwiek ten sejm czegoś nie uchwalił, sprzeciwił się...

P.: Ktoś niedawno powiedział, że Komitet Obywatelski ma strukturę rządu. Pan znalazł swoje miejsce w komisji mniejszości narodowych, więc reprezentuje Pan w jakimś stopniu sprawy białoruskie. A czy - wybiegając w przyszłość - Białorusini w nowych strukturach parlamentarnych w Polsce widzą swoją autentyczną reprezentację?

O.: Widzimy potrzebę zaistnienia w sejmie kilku naszych posłów, jednocześnie zdając sobie sprawę z tego, że problemy nie tylko Białorusinów, ale w ogóle mniejszości narodowych w Polsce, są problemami dla państwa marginalnymi - jest to kwestia najwyżej 2% ludności. Mają znaczenie te problemy nie tyle polityczne, ile raczej moralne, że po prostu stosunek do mniejszości narodowych ze strony narodu dysponującego państwem świadczy o zdrowiu moralnym tego narodu. Można tak przewrotnie powiedzieć: nasi Białorusini świadczą o nas. Jeśli Białorusini jako współobywatele czują się źle, to niejako automatycznie niedobrze to świadczy o Polakach...

P.: No tak, ale wielu Polaków też źle się tu czuje...

O.: Tak, tylko, że idzie tu o relację: Polacy jako twórcy i właściciele państwa a mniejszość narodowa. Jeśli ja wczoraj na obradach Komitetu Obywatelskiego dowiaduję się /prywatnie/, że aktywiści "S" w Białymstoku poczułi się nie tylko zaskoczeni, ale wręcz oburzeni moją obecnością w Komitecie, jest mi po prostu przykro, czuję się podle. Argumentowano m.in. tym, że Janowicz angażuje się w PRON. Co jest zresztą czystą prawdą, bo rzeczywiście jestem członkiem Konwentu Konsultacyjnego przy przewodniczącym WRN, jestem i w tworzącym się Komitecie Obrony Praw Obywatelskich, ale ludzie nie rozumieją tego, że każda mniejszość narodowa wykorzystuje każdą szansę, żeby w swoim losie coś poprawić. Jak np. "S" idąc do okrągłego stołu ma na względzie losy całego narodu.

P.: I udaje się w ten sposób coś poprawić w losach białoruskich?

O.: No trochę... Powiedzmy - stro-

ciąg dalszy na 19

na solidarnościowa ma wpływ moralny na ludzką jakość owych relacji wzajemnych, bo przecież w sposób rzeczowo-realny, zarządzający w niczym nie może nam pomóc. Natomiast strona rządowa może... No więc pewne efekty są, ale jednak niewielkie. Widzi Pan, polityki z liczenia się z Białorusinami nie są znaczące, można nas lekceważyć... Dotykamy tu buchalterii polityki.

P.: Nie bardzo rozumiem, czemu ze strony mniejszości narodowych jest tak duża nieufność do polskich organizacji niezależnych.

O.: Te sprawy trzeba rozpatrywać w kontekście mechanizmów kresowych.

Będąc w Poznaniu swobodnie rozmawiam o problemach białoruskich i jestem tam wysłuchiwany i popierany, jednakże o wiele trudniejsze byłoby tam dla mnie omówienie stosunków polsko-niemieckich. W Białymstoku zaś odwrotnie... można mówić, kto wie, czy nawet o krzywdach wyrządzonych Niemcom także przez Polaków, natomiast trudno /prawie to niemożliwe/ mówić o dramatach białoruskich... Mechanizmy kresowe są uniwersalne i "S" w środowiskach białoruskich - naturalnie - odbierana jest nieufnie. Inna rzecz, że są one bardziej konserwatywne, skłonne do izolowania się.

P.: A Dubicze Cerkiewne? Tam powstała "S".

O.: Ile takich Dubicz jest?... Działalność "S" wśród białorusinów to niemal wyłącznie miasto, czyli jest to i dla "S" kwestia równie marginalna, jak i w przypadku postrzegania nas przez agendy rządowe. Albo i gorzej!

P.: Czy w kręgach białoruskich mówi się o utworzeniu w niedalekiej przyszłości jakiejś rzeczywiście niezależnej i samorządnej organizacji, która naprawdę reprezentowałaby Białorusinów?

O.: Mówi się... Jest to jednak u nas jakby początek procesu... Głównie w środowisku młodzieży. Wyraźnie zarysował się właśnie podział pokoleńowy. Np. moje pokolenie 50-latków uważa, że jeśli coś należy lepiej zrobić to poprzez ulepszenie istniejących już struktur; ja jestem tu w tym jakiemś chyba - popieram młodych, ich kontestację. A młodzi Białorusini 25-30-letni zdecydowanie odrzucają dotychczasowe instytucje. Sprawa wielce skomplikowana, bo np. drugi obieg białoruskich publikacji /chociażby ostatni "Kontakt"/ przez moich rówieśników odbierany jest jako "robota polska", strona polska zaś mówi o "robocie" urzędu, bezpie-

czeństwa i Kremla. No i bądź tu, panie, mądry! Legalizm - cecha wiejska, serwilizm - cecha bezsilnych?...

Tu muszę dodać - mniejszość narodowa będzie się angażowała zdecydowanie po jednej stronie wtedy, kiedy zyska na obronie siebie jako takiej; zdaje ona sobie jednakże sprawę, że tu i teraz dla żadnej ze stron - wspominałem już - nie jest aż tak wielkim interesem. A jak "obrywa", to stale o wiele za dużo. Tak jest. I dlatego mniejszość nasza zachowuje się, niestety, bo i musi, jak petent - uszczknie nieco od "S", to trochę od strony rządowej... I jakości są, ale jest to tylko na ogół demoralizujące, na grani wegetacji narodowej. To stąd liczymy na aspekt moralny i stąd moje uczestnictwo w Komitecie Obywatelskim.

Skoro mowa o młodych, to paru z nich - uwaga! - nie przyjęło propozycji wejścia do prac w komisji mniejszości narodowych Komitetu; oprócz mnie wszedł tylko student Eugeniusz Wappa, prezes Białoruskiego Zrzeszenia Studnetów. Uzasadniali oni swoją odmowę tym, że po prostu jesteśmy za mało znaczącą kwestią w skali krajowej, że nie ma potrzeby tam wchodzić, my zostaniemy bowiem niechybnie potraktowani instrumentalnie. Niektórzy wśród młodych - zasadniczą mnie to nie niepokoi, bo zjawisko rozszerza się - twierdzą, że z Polakami właściwie nie da się porozumieć; nie jesteśmy im potrzebni do szczęścia. Że owszem, można z Polakami polemizować /w sposób partnerski/, ale nie ma co z nimi wchodzić w struktury organizacyjne, bo wejście się w nie w roli ubożego krewnego...

I co dalej, zastanawiam się. Bo żaden naród nie jest w stanie rozwiązać swoich problemów sam, jak i żadna jednostka ludzka - tylko sama.

P.: Dziękuję Panu za rozmowę.

/Rozmawiał 13.03.89 Lech Jakubowicz - tekst autoryzowany/.

Z REGIONU

● 7 marca powstał Komitet Założycielski NSZZ "Solidarność" Pracowników Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Białymstoku.

● 20 lutego wznowiła swoją działalność Komisja Zakładowa NSZZ "Solidarność" przy Zespole Zakół Mechanicznych w Białymstoku.

W Wydawnictwie "Respublika" dotychczas ukazały się książki:

- Stefan Kisielewski, Na czym polega socjalizm? Spostrzeżenia z Warszawy, 1986
- Czesław Leopold, Krzysztof Lechicki, Więźniowie polityczni w Polsce 1945-1956, 1986
- Michael Charlton, O źródłach zimnej wojny, 1987
- Michał Heller i Aleksander Niekricz, Utopia u władzy. Historia Związku Sowieckiego. Tom I. Część I i II, 1987
- Kontakt. Wybór artykułów z numerów 1-2, 3 z 1987 roku, 1987
- Kontakt. Wybór artykułów z numerów 4, 5, 6 z 1987 roku, 1988
- Kontakt. Wybór artykułów z numerów 7-8, 9 z 1987 roku, 1988
- Stanisław Bieniasz, Ostry dyżur. Opowiadania, 1988
- Artykuły usunięte przez cenzurę ze Znaku nr 367 z czerwca 1985 roku. Stosunki ukraińsko-polskie, 1988
- Zygmunt Haupt, Pierścień z papieru, 1988
- Michał Heller i Aleksander Niekricz, Utopia u władzy. Historia Związku Sowieckiego. Tom II. Część III, 1988
- Jakub Karpiński, Tatarnictwo nizinne, 1988
- Polityka i świat. Konfrontacje 6, Redaktor: Irena Lasota, Tom I i II, 1988
- Michał Heller, Technika władzy, 1988
- Michał Heller i Aleksander Niekricz, Utopia u władzy. Historia Związku Sowieckiego. Tom II. Część IV, 1988

oraz w języku ukraińskim:

- Juriј Fedoriw, Pojasnennyya cerkownych bohosłużeń i swiatych tajn. Pidručnyk dla szkoły i domu. (fragment), 1987 (książka nie sygnowana przez wydawnictwo)
- Swieczado nr 3 (1988). Czasopys Chrystjanskoj Mołodi, 1988

Obecnie w kolportażu posiadamy następujące tytuły:

- Michael Charlton, O źródłach zimnej wojny, cena 300 zł
- Polityka i świat. Konfrontacje 6. Tom I i II, cena 850 zł
- Michał Heller, Technika władzy, cena 150 zł
- Michał Heller i Aleksander Niekricz, Utopia u władzy. Historia Związku Sowieckiego. Tom II. Część IV, cena 1400 zł

oraz z innych wydawnictw:

- Józef Mackiewicz, Barbara Toporska, Droga Pani... Tom I i II, cena 1400 zł
- Igor Gołomsztek, Język artystyczny w warunkach totalitarnych, cena 100 zł
- Nina Karsov, Szymon Szechter, Nie kocha się pomników. Tom I i II, cena 900 zł
- Włodimir Bukowski, Pacyfiści przeciwko pokojowi. Nowy list do narodów zachodnich, cena 80 zł
- Józef Mackiewicz, "mówi Rozgłosnia Polska Radia Wolna Europa...", cena 100 zł
- Szymon Szechter, Szechterezada, cena 300 zł
- Nieładnie, nieładnie panie Surdykowski. Po prostu obrzydliwie, cena 240 zł

● "Zwracamy się do Sejmu PRL z pytaniem: Jakież działania zostaną podjęte dla zapewnienia nam bezpieczeństwa, dla zlikwidowania stanu bezmyślności i absurdu, którego ceną może być nasze życie" - to fragment petycji masowo podpisywanej przez Białostoczan po katastrofie kolejowej, w której uszkodzeniu uległy cysterny przewożące przez nasze miasto ciekły chlor. Akcją zbierania podpisów pod protestem podjęła Regionalna Komisja Wykonawcza NSZZ "Solidarność" Region Białystok wspólnie z Klubem Obywatelskim.

"W imię nadrzędnych racji Związku RKW NSZZ "Solidarność" w imieniu przedstawicieli jawnych zakładowych struktur "Solidarności", którzy spotkali się 5.03.1989r., apeluje do wszystkich załóg w regionie o wstrzymanie się z akcjami strajkowymi oraz demonstracjami ulicznymi na okres trwania negocjacji przy okrągłym stole" - czytamy między innymi w apelu skierowanym przez RKW do załóg zakładów pracy w naszym regionie.

● 10 marca z inicjatywy Komitetu Założycielskiego NSZZ "Solidarność" w "Fastach" odbyło się spotkanie z dyrektorem zakładu A. Kuchniewskim. Uznano je za konieczne, gdyż jak stwierdził dyrektor Komitet "Solidarności" jest reprezentantem znacznej grupy pracowniczej i niezależnie od stanu prawnego uznaje to za stan faktyczny. Członkowie związku przedstawili najważniejsze problemy, których wyjaśnienie byłoby pomocne w organizowaniu się zakładowej "Solidarności". Oto niektóre z tych spraw: - dopuszczenie reprezentacji "Solidarności" do udziału w opinowaniu i podejmowaniu decyzji w tych sprawach, które wymagają związkowego stanowiska, - dopuszczenie "Solidarności" do normalnych, zakładowych kanałów informacyjnych /radiowęzeł, biuletyn, poligrafia/, - zrekompensowanie załóżce skutków inflacji /z uwagi na "okrągły stół" fa-towska "Solidarność" wystąpiła do załogi z apelem o czasowe zawieszenie roszczeń płacowych/, - zwrot majątku związkowego w tym symboli zakładowej "Solidarności" /znaczki, głowica sztandaru/. Dyrektor wyjaśnił, że w zasadzie większość z tych spraw można załatwić. Na zakończenie obie strony uznały spotkanie za istotne.

WPEŁATY: SAM - 300.000; FOR - na Komisję Praworządności - 10.500.

WYBORY
/cd. ze s. 2/

nizacyjną przewagę komunistów i doprowadzić do zbudowania silnej parlamentarnej opozycji. A gra idzie naprawdę o wielką stawkę: wszak przyszły parlament ma uchwalić nową konstytucję, ma wypowiedzieć się w kwestii instytucjonalnych zabezpieczeń jej przestrzegania. Nie ulega więc wątpliwości, że czerwcowe wybory mają wyjątkowe znaczenie, sadecydują o losie polskiego społeczeństwa w ciągu nawet najbliższych kilkunastu lat.

CHŁOR
/cd. ze s. 4/

Jakiś tu może być bezpieczny transport czegokolwiek, skoro od 1985 r. nie można wyremontować torów? A pociąg jadący z prędkością 30km/godz. spada z nasypu.

Czy można usunąć zagrożenie, nie usuwając przyczyn, które doprowadziły do wypadku? Przecież w dalszym ciągu pociągi z niebezpiecznymi ładunkami eżdżą po tych torach.

POWSTAJE SOLIDARNOSC
/cd. ze s. 5/

ciski i łzy radości, podziękowania. Święta spędzą już wspólnie.

Jeszcze ogólne i indywidualne życzenia świąteczne. Wychodząc kątem oka dostrzegam, nieobecny tu jeszcze z rana, napis "Solidarność".

Jest już późno kiedy wracamy do Białegostoku.

- To najdalej na wschód wysunięta placówka "Solidarności" - tartuje któryś z nas.

Konrad Kruszeński

"Biuletyn Informacyjny" RKW NSZZ "Solidarność" Region Białystok. Służy do użytku wewnętrznego jako materiał organizacyjno-szkoleniowy. Redaguje kolegium. Białystok. Numer zamknięte 1.04.1989 r.

CENA 80m

